

DENIS DIDEROT

KUBUŠ
FATALISTA
I JEGO PAN



QREG

Tytuł:
KUBUŚ FATALISTA I JEGO PAN

Przełożył:
TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Autor opracowania:
ANNA POPLAWSKA

Korekta:
AGNIESZKA NAWROT

Projekt okładki:
BROS s.c.

Ilustracje:
LUCJAN ŁAWNICKI

ISBN 83-7327-547-9

Copyright by Wydawnictwo GREG



2004

Wydawnictwo GREG
31-979 Kraków, ul. Klasztorna 2B
tel. (012) 643 55 14, fax (012) 643 47 33

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG.

Skład i łamanie:
BROS s.c.

Druk:
Zakład Poligrafii – Alicja Genowska

Jak się spotkali? Przypadkiem, jak wszyscy. Jak się zwali? Na co wam ta wiadomość? Skąd przybywali? Z najbliższego miejsca. Dokąd dążyli? Alboż kto wie, dokąd dąży? Co mówili?

Pan nic, Kubuś zaś, że jego kapitan mawiał, że wszystko, co nas spotyka na świecie, dobrego i złego, zapisane jest w górze.

PAN – Oto mi wielkie słowo!

KUBUŚ – Mówił jeszcze, że każda kula, która wylatuje na świat z rusznicy, posiada swój adres.

PAN – Miał słuszność...

Po krótkiej pauzie Kubuś zakrzyknął: – Niech diabeł porwie szynkarza i jego gospodę!

PAN – Czemu wysłać do diabła bliźniego swego? To nie po chrześcijańsku.

KUBUŚ – Bo tak: załamałem pałkę wińskiem, zapomniałem napić konie. Ojciec widzi to, wpada w złość. Ja wrzuszam ramionami; on bierze kij i łoi mi plecy. Jakis

Kubuś – filozofia (fatalizm)



pułk przechodzi właśnie przez wieś, spiesząc pod Fontenoy¹; ze złości zaciągam się w rekruty. Przybywamy; zaczyna się bitwa...

PAN – I dostajesz kulę pod swoim adresem.

KUBUŚ – Zgadł pan: postrzał w kolano; Bóg tylko wie, co za przygody sprowadził na mnie ten postrzał. Trzymają się jedna drugiej jak ogniwa łańcuszka. Ot, gdyby nie ten postrzał, nigdy w życiu nie byłbym ani zakochany, ani kulawy.

PAN – Byłeś zakochany?

KUBUŚ – Czy byłem! dobre pytanie!

PAN – Z powodu postrzału?

KUBUŚ – Z powodu postrzału.

PAN – Nigdyś mi o tym nie rzekł ni słowa.

KUBUŚ – Myślę sobie.

PAN – Czemu?

KUBUŚ – Temu, iż to słowo nie mogło paść ani wcześniej, ani później.

PAN – I chwila opowiedzenia twoich amorów nadeszła?

KUBUŚ – Kto to wie?

PAN – Na wszelki wypadek zaczynaj...

Kubuś – amory

Kubuś rozpoczął historię swoich amorów. Było po obiedzie, czas był parny; pan zdrzemnął się. Noc zaskoczyła ich w polu; zblądzili. Pan wpada na straszliwy gniew i nie szczędi kijów słudze, nieborak zaś powtarza za każdym razem: „I ten musiał być widać zapisany w górze...”

**Narratorzy –
autor;
autor – dialog
z czytelnikiem**

Widzisz, czytelniku, że jestem na ładnej drodze: ode mnie by tylko zależało kazać ci czekać rok, dwa, trzy lata na opowieść o amorach Kubusia rozłączając go z panem i kazać każdemu z osobna wędrować przez wszystkie możliwe przygody. Cóż by mi przeszkodziło ożenić pana i przypawić mu rogi? Wyprawić Kubusia na dalekie wyspy? Zapędzić tam jego pana? Sprowadzić obu z powrotem do Francji na jednym statku? Cóż łatwiejszego niż kleić powieści! Ale tym razem wykpią się obaj ze sprawy jedną lichą spędzoną nocą, a wy tym małym opóźnieniem.

Motywy podróży

Zaczęło świtać. Dosiedli koni i ruszyli swoją drogą. – A dokąd? – Już drugi raz zadajecie mi to pytanie i drugi raz odpowiadam: Na co wam wiedzieć? Skoro raz tknę się przedmiotu ich podróży, bywajcie zdrowe, miłostki Kubusia... Wędrowali jakiś czas w milczeniu. Gdy każdy otrząsnął się nieco ze swego zmartwienia, pan rzekł <do służącego>: – I cóż, Kubusiu, gdzieśmy utknęli w twoich amorach?

Uwaga. Cytaty pochodzą z wyd.: Denis Diderot, *Kubuś Fatalista i jego pan*, przekł. Tadeusz Boy-Żeleński, BN II, 243, Wrocław 1997. Przypisy również odnoszą się do tego wydania.

¹ Pod Fontenoy w Niderlandach rozegrała się bitwa między Francuzami a armią angielsko-austriacką. 11 maja 1745 Maurycy Saski, dowodzący wojskami francuskimi, odniósł zwycięstwo, w wyniku którego cała Belgia znalazła się pod okupacją zwycięzców.

KUBUŚ – Utknęliśmy, o ile mi się zdaje, na porażce nieprzyjacielskiej armii. Jedni uciekają, drudzy gonią, każdy myśli o sobie. Zostają na polu bitwy, zagrzebani pod mnogością zabitych i rannych, zaiste niezliczoną. Nazajutrz rzucono mnie wraz z tuzinem innych na wóz, aby nas zawieźć do szpitala. Och! panie, nie sądzę, aby istniało w świecie coś okrutniejszego niż rana w kolano.

PAN – Żartujesz chyba.

KUBUŚ – Nie, panie, dalibóg nie żartuję! Jest tam nie wiem ile kości, ścięgien i innych rzeczy, poprzezywanych licho wie jak...

Jakis człowiek, który człapał za nimi na koniu, wioząc za sobą na oklep młodą dziewczynę, usłyszał te słowa i rzekł: „Pan ma słuszość...”

Nie wiadomo było, do kogo się odnosi to „pan”, ale spotkało się zarówno u Kubusia, jak i u jego pana z nieszczególnym przyjęciem; Kubuś zaś rzekł do natręta: „Czego ty nos wściubiasz?”

– Wściubiam nos do mego rzemiosła; jestem chirurg, do usług pańskich, i wykażę...

Kobieta, którą wioził za sobą, rzekła: „Panie doktorze, jedźmy swoją drogą i zostawmy tych panów, którzy nie lubią, aby im wykazywać...”

– Nie – odparł chirurg – chcę wykazać i wykażę...

I odwracając się, aby wykazać, popycha towarzyszkę, pozbawia ją równowagi i strąca na ziemię z jedną nogą zaczepioną o poły jego ubrania i spódnicami zawiniętymi na głowę. Kubuś schodzi z konia, uwalnia nogę biednej istoty i obciąga spódnice; nie wiem, czy zaczął od uwolnienia nogi, czy od obciążenia spódnic; ale o ile by się sądziło o stanie tej kobiety z jej krzyków, musiała zranić się dotkliwie. Zaś pan Kubusia rzekł do chirurga: „Oto, co znaczy wykazywać”.

A chirurg: „Oto, co znaczy nie chcieć komuś pozwolić wykazać!...”

A Kubuś do kobiety leżącej czy też pozbieranej z ziemi: „Pociesz się, dobra duszo, to ani twoja wina, ani pana doktora, ani moja, ani też mego pana; było napisane w górze, iż dzisiaj, na tym gościńcu, o tej właśnie godzinie pan doktor będzie gadułą, mój pan zaś i ja będziemy parą mruków, ty nabijesz sobie sińca i pokażesz nam odwrotną stronę medalu...”

W cóż by nie urosła ta przygoda w moich rękach, gdyby mi przyszła fantazja znęcać się nad wami! Uczyniłbym z tej kobiety ważną osobę, <na przykład siostrzenicę proboszcza z sąsiedniej wsi>; poruszyłbym kmiotków z całej parafii, wzniciłbym boje i miłości; bo trzeba przyznać, że ta córa wsi kryła rzadkie uroki pod parcianką. Kubuś i jego pan zauważyli to; toć nieraz ani tyle nie było potrzeba, aby rozniecić miłość. Czemu Kubuś nie miałby się zakochać po raz drugi? Czemu po raz drugi nie miałby się stać rywalem, ba, zwycięskim rywalem swego pana? – A czyż zdarzyło się już kiedy coś podobnego? – Ciągłe pytania! Nie chcecie więc, aby Kubuś opowiadał dalej o swoich amorach? Porozumiejmy się wreszcie raz na zawsze: chcecie czy nie? Jeżeli tak, to posadźmy babę z powrotem na konia z chirurgiem, pozwólmy im jechać dalej i wróćmy do naszych podróży. Tym razem Kubuś zabrał głos i rzekł:

Autor – o pisaniu powieści

– Oto sądy ludzkie: pan, któryś nie był ranny w swoim życiu i nie wiesz, co to postrzał w kolano, utrzymujesz w żywe oczy mnie, który miałem kolano strzaskane i kuleję od dwudziestu lat²...

PAN – Może masz słuszność. Ale ten przeklęty chirurg jest przyczyną, iż jeszcze oto gniesz się na wózku z kompanami, daleko od szpitala, daleko od wyleczenia i daleko od zakochania się.

KUBUŚ – Co bądź się panu podoba o tym myśleć, ból w kolanie był nie do zniesienia, a wzmagał się jeszcze od niewygodnego siedzenia i od wybojów, tak iż za każdym wstrząśnieniem wydawałem przeraźliwe krzyki.

PAN – Ponieważ było napisane w górze, że będziesz krzyczał?

Kubuś – amory KUBUŚ – Z pewnością! Krew uchodziła ciurkiem, byłbym niechybnie wyzionął ducha, gdyby nasz wózek, ostatni z kolei, nie zatrzymał się przed jakąś chałupą. Zacząłem wrzeszczeć, aby mnie zasadzono; ułożono mnie na ziemi. Młoda kobieta, stojąca w progu, weszła do chaty i wróciła ze szklanką i butelką wina. Wypiłem parę łyków. Wózki, jadące przed nami, ruszyły. Już miano mnie rzucić z powrotem między towarzyszy niedoli, kiedy uczepiwszy się mocno sukien tej kobiety <i wszystkiego, co było wokół mnie> zakląłem się, że nie wsiądę z powrotem i że jeśli mam umierać, wołę już skończyć tu na miejscu niż o dwie mile dalej. To mówiąc omdlałem. Ocknąłem się <rozebrany> w łóżku, w niewielkiej izdebce; koło mnie stał jakiś wieśniak, widocznie gospodarz domu, jego żona (ta sama, która udzieliła mi pomocy) i kilkoro drobnych dzieci. Kobieta maczała róg fartucha w occie i nacierała mi czoło i skronie.

PAN – A, lotrze! a, zdrajco!... Widzę już, hultaju, dokąd zmierzasz.

KUBUŚ – A ja sądzę, że pan nic nie widzi.

PAN – Nie w tej kobiecie myślisz się zakochać?

KUBUŚ – A gdyby i tak było, cóż by można temu zarzucić? Czy człowiek ma siłę zakochać się lub nie zakochać? A kiedy jest zakochany, czy może postępować tak, jakby nim nie był? Gdyby tak było zapisane w górze, byłbym sobie sam powiedział wszystko, co pan masz zamiar mi powiedzieć; byłbym się wypoliczkował, tłułbym głową o mur, wydzierałbym sobie włosy; wszystko to nie zmieniłoby sprawy ani o włos i mój dobroczyńca byłby rogiaczem.

PAN – Ale rozumując na twój sposób, każdą zbrodnię można by popełnić bez wyrzutów sumienia.

KUBUŚ – To, co mi pan zarzuca, niejednokrotnie trapiło moją mózgowicę; mimo wszystko wracam zawsze do poglądów mego kapitana: wszystko, co nam się trafia dobrego czy złego, jest zapisane w górze. Zna pan jaki sposób, aby wymazać to pismo? Czy mogę nie być sobą? A będąc sobą, czy mogę postępować inaczej niż ja? Czy mogę być sobą i kim innym? I od czasu jak jestem na świecie, czy była bodaj jedna

Kubuś – filozofia (los determinuje ludzkie działania)

² ... kuleję od dwudziestu lat... – z tej wypowiedzi Kubusia wynika, że historię swych amarów opowiada panu około 1765 r.

chwila, w której by to nie było prawdą? Wyrznij pan kazań, ile się panu spodoba, pańskie racje mogą być doskonałe; ale jeśli jest napisane we mnie albo tam w górze, iż mnie one nie trafią do smaku, cóż ja na to poradzę?

PAN – Dumam nad jedną rzeczą; czyś ty przyprowadził rogi swemu dobroczyńcy, bo tak było napisane w górze, czy też było napisane w górze, bo miałeś przyprowadzić mu rogi?

KUBUŚ – I jedno, i drugie było napisane obok siebie. Wszystko było napisane od razu. To niby wielka wstęga, która rozwija się po troszeczku...

Rozumiesz, czytelniku, dokąd mógłbym prowadzić tę rozmowę, na której temat tyle się już nagadano, tyle napisano od dwóch tysięcy lat, nie posunąwszy rzeczy ani o krok. Jeśli nie czujesz dla mnie nieco wdzięczności za to, co mówię, winienesz mi jej sporo za to, czego ci oszczędzam.

**Autor – o piś-
niu powieści**

Gdy nasi dwaj teologowie dysputowali nie mogąc dojść do porozumienia, jak się to czasem zdarza w teologii, zbliżała się noc. Jechali okolicą³ niezbyt pewną w każdym czasie, a tym bardziej w owym, gdy zła gospodarka i nędza napłodziły złoczyńców bez liku. Zatrzymali się w nędznej gospodzie. Ustawiono im dwa składane łóżka w klitce wpółotwartej na wsze strony. Zażądali wieczerzy. Przyniesiono wody z kałuży, czarnego chleba i skwaśniałego wina. Gospodarz, gospodyni, dzieci, służba, wszystko wyglądało podejrzanie. Słyszeli przez ścianę hulaszcze śmiechy i hałaśliwą wesołość [tuzina] opryszków, którzy przybyli wcześniej i sprzątnęli im sprzed nosa wszystkie zapasy. Kubuś był dość spokojny; pan o wiele mniej. Przechadzał się zafrasowany wzdłuż i w szerz, gdy sługa pochłaniał czarny chleb i krzywiąc się łykał szklankę po szklance lichego wina. Gdy się tak zabawiali, usłyszeli pukanie: był to służący. Owi zuchwali i niebezpieczni sąsiedzi zmusili go, aby zaniósł naszym podróżnym talerz, na którym złożyli kości⁴ z drobiu, pozostałość swojej wieczerzy. Kubuś, oburzony, chwyta pistolety <swego pana>.

– Gdzie idziesz?

– Niech mnie pan puści.

– Gdzie idziesz? powiadam.

– Nauczyć rozumu tę kanalię.

– Czy wiesz, że ich jest tuzin?

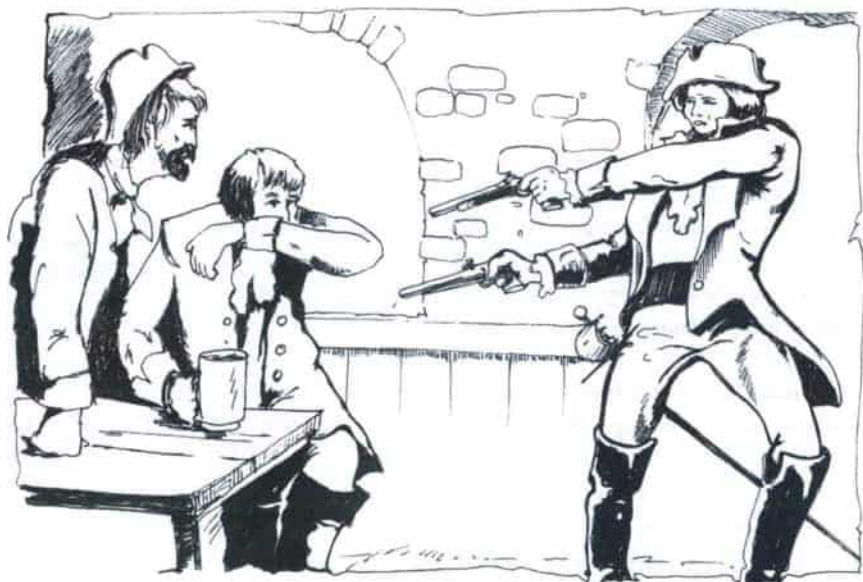
– Choćby było stu, liczba nic nie znaczy, jeśli jest napisane w górze, że nie będzie wystarczająca.

– Niechże cię diabeł porwie z twoim niedorzecznym przysłowiem!...

Kubuś wyrывa się panu, wchodzi do rzeźmieszków trzymając w każdej ręce nabyty pistolet. – Prędko, kłaść mi się zaraz – rzecze. – Pierwszemu, który się ruszy, palnę w łeb... – Mina i ton Kubusia były tak wymowne, iż hultaję, którzy cenili życie

³ *Jechali okolicą...* – Diderot nie wprowadza nazw geograficznych, ale można przypuszczać, że akcja rozgrywa się w znanym pisarzowi regionie. Było to pogranicze Szampanii, Lotaryngii i Franche-Comté, znane z działalności przemytników.

⁴ *... złożyli kości...* – zachowanie wyrażające chęć upokorzenia.



nie gorzej od każdego uczciwego człowieka, wstali nie pisnąwszy słówka, rozebrali się i położyli. Pan, niepewny, w jaki sposób skończy się przygoda, czekał cały drżący. Kubuś wrócił niosąc odzienie tych ludzi; zabrał je ze sobą, aby im nie przyszła pokusa wstać; zgasił światło i zamknął drzwi na dwa spusty, trzymając klucz w dłoni wraz z pistoletem. – A teraz, panie – rzekł do chlebodawcy – wystarczy zabarykadować się przysuwając łóżka do drzwi i możemy spać spokojnie... – I zabrał się do przesuwania łóżek opowiadając zwięźle i sucho szczegóły wyprawy.

PAN – Ej, Kubusiu, co z ciebie za człowiek! Więc ty wierzysz...

KUBUŚ – Ani wierzę, ani nie wierzę.

PAN – A gdyby się nie chcieli położyć?

KUBUŚ – To było niemożliwe.

PAN – Dlaczego?

KUBUŚ – Bo tego nie zrobili.

PAN – A gdyby wstali?

KUBUŚ – Tym gorzej lub tym lepiej.

PAN – Gdyby... gdyby... gdyby... i...

KUBUŚ – Gdyby... gdyby morze zaczęło wrzeć, siła ryb by się ugotowało, jak mówią. Cóż, u diaska, przed chwilą myślał pan, że ja się narażam na wielkie niebezpieczeństwo; wierutny fałsz; teraz wyobrażasz sobie, iż sam jesteś w niebezpieczeństwie; hipoteza może równie fałszywa. Wszyscy w tym domu boimy się jedni drugich, co dowodzi, że wszyscy jesteśmy głupcy...

Tak rozprawiając rozebrał się, ułożył i zasnął. Pan, zajadając z kolei kawałek czarnego chleba i dojąc łyk kwaśnego wina, nadsluchiwał dokoła i patrząc na [śpiącego] Kubusia myślał: „Cóż za człowiek!...” W końcu, za przykładem wiernego sługi, wyciągnął się również na pryczy, ale nie usnął ani na chwilę. Z pierwszym brzaskiem Kubuś ucałował, że coś go trąca: była to dłoń pana, który wołał po cichu: – Kubuś! Kubuś!

KUBUŚ – Co takiego?

PAN – Dnieje.

KUBUŚ – Możliwe.

PAN – Wstawaj.

KUBUŚ – Po co?

PAN – Aby się stąd wynieść jak najprędzej.

KUBUŚ – Po co?

PAN – Bośmy źle trafili.

KUBUŚ – Kto to wie; i czy lepiej trafimy gdzie indziej?

PAN – Kubuś?

KUBUŚ – I cóż: Kubuś! Kubuś! co z pana za człowiek!

PAN – Co z ciebie za człowiek! Kubuś, mój złoty, proszę cię.

Kubuś przetarł oczy, ziewnął kilka razy, przeciągnął się, wstał, ubrał się z wolna, odsunął łóżko, wyszedł z izby, zeszedł na dół, poszedł do stajni, osiodłał konie, założył uzdy, obudził śpiącego jeszcze gospodarza, zapłacił, zatrzymał klucze od obu pokoi i podróżni ruszyli w drogę.

Pan chciał się puścić galopem, Kubuś chciał jechać stępą, wciąż w myśl swej zasady. Gdy już byli o spory kawał drogi od smutnego noclegu, pan słysząc, że coś podzwania w kieszeni Kubusia, zapytał, co to takiego; Kubuś odparł, że klucze.

PAN – Czemuż ich nie oddałeś?

KUBUŚ – Bo w ten sposób trzeba będzie wyważyć dwoje drzwi: naszych sąsiadów, aby ich uwolnić z więzienia, i nasze, aby znaleźć odzież; przez to zyskamy na czasie.

PAN – Wybornie, Kubusiu! Ale czemu chcesz zyskać na czasie?

KUBUŚ – Czemu? Na honor, sam nie wiem.

PAN – I, jeśli chcesz zyskać na czasie, czemu jedziemy truchtem?

KUBUŚ – Temu, iż nie wiedząc, co jest napisane w górze, człowiek nie wie ani czego chce, ani co czyni; idzie za swym urojeniem, które mieni rozumem, albo za swym rozumem, który jest często niebezpiecznym urojeniem wychodzącym czasem na dobre, czasem na złe.

[KUBUŚ] – Mój kapitan mniemał, iż rozum jest to przypuszczenie, w którym doświadczenie pozwala nam uważać dane okoliczności za przyczyny pewnych skutków, których możemy się spodziewać lub obawiać.

PAN – I ty co z tego rozumiesz?

KUBUŚ – Zapewne; stopniowo włożyłem się do tego języka. Ale, powiadał, kto może się chlubić, że ma dosyć doświadczenia? Ten, kto sobie tuszył, że go ma najobficiej, czy nigdy się nie oszukał? I czy istnieje człowiek zdolny trafnie ocenić okoliczności, w jakich się

Fatalizm

**Fatalizm;
ważny cytat**

Tymczasem Desglands woła: „Niech przyniosą szklanice i wina; prędko, prędko; wypijemy zdrowie naszego zbawcy”...

W kilka dni potem umiera stary odźwierny: Kubuś dostaje jego miejsce i żeni się z Dyzią, z którą stara się pilnie o przysporzenie uczniów Zenonowi¹¹⁷ i Spinozie, kochany przez Desglandsa, psuty przez pana i ubóstwiany przez żonę; tak było napisane w górze.

Ktoś chciał wmówić we mnie, że pan Kubusia i Desglands zakochali się w jego żonie. Nie wiem, co w tym jest prawdy, ale jestem pewien, iż Kubuś powtarzał sobie co wieczór: „Jeśli jest napisane w górze, że będziesz miał rogi, Kubusiu, daremnie byś się mordował, będziesz je miał; jeśli jest napisane przeciwnie, daremnie oni będą się mordować, nie będziesz ich miał; śpij tedy, przyjacielu...” i zasypiał.



¹¹⁷ *Zenon* – chodzi zapewne o Zenona z Kition, filozofia greckiego, założyciela szkoły stoickiej.

OPRACOWANIE

BIOGRAFIA DENISA DIDEROTA



Denis Diderot urodził się **5 X 1713** r. jako drugie z siedmiorga dzieci kowala z Langres, miasteczka leżącego we wschodniej Francji na pograniczu Szampanii, Burgundii i Franche-Comté. Rodzice Denisa wywodzili się ze średniego mieszczaństwa. Ojciec był rzemieślnikiem, cieszącym się wielkim poważaniem. Wytwarzał szable, nożyczki, noże, brzytwy, a nawet narzędzia chirurgiczne. Matka była córką handlarza skórami. Rodzina była zamożna, konserwatywna i mocno związana z Kościołem. Siostra Denisa została zakonnicą, najmłodszy brat księdzem. Denis także miał objąć po swym wuju kanoniku dobra kościelne. Od 1723 r. uczęszczał do kolegium jezuickiego w Langres, które ukończył w 1729 r. W tym samym niemal czasie zmarł wuj, ale Denis nie został księdzem. Postanowił zerwać z tradycją rodzinną i wyjechać do Paryża w celu kontynuowania studiów. Prawdopodobnie podjął naukę w jezuickim kolegium Louis-le-Grand, a potem studiował w kolegium Harcourt, będącym ośrodkiem jansenizmu. Tam też zapoznał się z kartezjanizmem. W 1732 r. uzyskał na Uniwersytecie Paryskim stopień magistra.

Kolejne dziesięć lat życia Diderota to okres zdobywania doświadczeń, szukania drogi życiowej. Pracował w kancelarii prawniczej, był nauczycielem domowym, pisywał na zamówienie kazania, rozpoczął publikowanie w gazetach. Gdy zdecydował, że nie będzie księdzem ani prawnikiem, ojciec odmówił mu dalszej pomocy finansowej, więc był często w trudnej sytuacji materialnej. Obracał się w kręgach teatralnych, bywał w kawiarniach bohemy, grał w szachy. Działalność pisarską rozpoczął od przekładów z angielskiego. W 1742 r. ukazała się tłumaczona przez Diderota *Historia Grecji* Temple'a Stanyana. W 1742 r. Diderot poznał Rousseau i zaprzyjaźnił się z nim. W 1745 r. ukazały się, drukowane w Amsterdamie, *Zasady filozofii moralnej*, w latach 1746–1748 został opublikowany *Słownik medycyny*. Są to swobodne przekłady. W 1746 r. została wydana pierwsza samodzielna praca Diderota *Mysli filozoficzne*.

W 1743 r. Diderot ożenił się wbrew woli ojca, a więc ostatecznie zerwał z rodziną. Małżonkowie żyli bardzo skromnie. Ich pierwsza córeczka zmarła, umarli też dwaj chłopcy urodzeni w latach 1746 i 1750. Dorosłego wieku dożyła jedynie najmłodsza córka, Marie-Angélique.

Na rok 1747 przypadło wydarzenie, które zadecydowało o dalszym życiu Denisa Diderota. Czterej wydawcy paryscy podpisali z nim i z J. d'Alembertem, sławnym matematykiem i fizykiem, umowę dotyczącą kierowania pracą nad *Encyklopedią*. Począt-

tycznie, choć postępuje inaczej, a narrator traktuje je ironicznie, z dystansem, nie identyfikując swych poglądów z Kubusioowymi.

Fatalista – to wyznawca fatalizmu, poglądu filozoficznego, według którego zdarzenia w świecie wyznaczane są nieuchronnie przez przyczyny pozanaturalne (los, fatum, bogów), nie podlegające oddziaływaniu natury ani wpływom człowieka. W kręgu rozważań fatalizmu pojawiają się pojęcia wolności, konieczności, wolnej woli, winy i kary, odpowiedzialności.

CZAS I MIEJSCE AKCJI

Akcja *Kubusia Fatalisty...* toczy się we Francji w XVIII w. Możliwe jest dokładniejsze ustalenie czasu i miejsca wydarzeń ze względu na odwołania autora do autentycznej rzeczywistości, choć stara się on te dane zacierać, jakby uważał poznanie ich przez czytelnika za nieistotne: „*Skąd przybywali? Z najbliższego miejsca. Dokąd dążyli? Alboż kto wie, dokąd dąży? Co mówili? Pan nic, Kubuś zaś, że jego kapitan ma wiał, że wszystko, co nas spotyka na świecie, dobrego i złego, zapisane jest w górze.*” (s. 5).

Taki początek sugeruje, że nie świat przedstawiony w powieści jest najistotniejszy, a ukazane poprzez rzeczywiste przykłady problemy egzystencjalne. Nie chodzi też o miejsce i czas „jakiegokolwiek” w znaczeniu uniwersalnym. Miejsce jest konkretne, jak konkretna jest droga, gospody, mijane wsie i miasteczka. Nieważne jest natomiast skąd i dokąd droga prowadzi. Czas pozwalają ustalić wspomniane wydarzenia historyczne. Bitwa pod Fontenoy, w której Kubuś został ranny, odbyła się 11 maja 1745 r., wspomniane trzęsienie ziemi w Lizbonie zdarzyło się 1 lutego 1755 r. Na ich podstawie można przyjąć inne daty: służba Kubusia u pana rozpoczęła się prawdopodobnie w październiku 1756 r., podróż bohaterów odbywa się w sierpniu 1765, zakończenie historii przypada na listopad lub grudzień tego roku. Wędrowka bohaterów, będąca tematem powieści, trwa kilka dni, nie wiemy jednak jaki dystans przebyli. Dla Diderota ważne jest bycie w drodze. Nie jest to także droga w sensie symbolicznym ani metafora ludzkiego losu. Autorowi chodzi raczej o zmienność perspektywy widzenia rzeczywistości, jaką umożliwia bycie w drodze.

TEMAT POWIEŚCI

Ze względu na złożoną kompozycję, utworu Diderota nie można streścić. **Tematem powieści** jest bowiem „tylko” historia wędrowki dwóch bohaterów, którzy podróżują w jakichś sobie wiadomych sprawach. Nocują w zajazdach i u znajomych,

umilają sobie wędrowkę rozmową, przerywaną i chaotyczną, gadają też z przypadkowo spotkanymi ludźmi, wysłuchują ich opowieści. Spotykają ich także przygody, ale zwyczajne, raczej komiczne niż dramatyczne. Wszystko w tej powieści jest zwyczajne, rzeczywistość przedstawiona w niej pozbawiona została niezwykłości, wypełniają ją codzienne sprawy: posiłki, spotkania, nocelegi, rozmowy. Jednocześnie one właśnie mogą stać się pretekstem do wymiany zdań o bardzo ważnych problemach, do dysput i refleksji, dotyczących spraw poważnych i ostatecznych.

Dzięki wędrowce pana i Kubusia czytelnik poznaje Francję lat 70. XVIII w. i jej mieszkańców: chłopów i arystokratów, oberżystów, chirurgów, kobiety i mężczyzn, nawet kata. Powieść nie zawiera jednak panoramicznego obrazu życia. Diderot nie tworzy powieści realistycznej z jej prawdopodobnymi sytuacjami i typowymi bohaterami. Kolekcjonuje natomiast ciekawe zdarzenia, anegdoty, historyjki i układa je tak, by się trzymały „jedna drugiej jak ogniwa łańcuszka” (s. 6). Jeszcze lepiej określa ten sposób gromadzenia zdarzeń gospodyni „Wielkiego Jelenia”, mówiąc: „... opowiedziałabym wam, jak ich służący opowiedział mojej pokojowej, która przypadkiem okazała się jego krajanką, ona zaś powtórzyła memu mężowi, który znowu powtórzył mnie.” (s. 59) Powstaje w ten sposób mozaika pełna autentycznych szczegółów, pikantnych drobiazgów, spojona uwagami, komentarzami, refleksjami narratora, który także lubi opowiadać zabawne anegdoty i pouczające historyjki.

TREŚĆ – PLAN WYDARZEŃ

1. Wprowadzenie do rozmów Kubusia z panem prowadzonych podczas podróży, w którym zawarte są informacje o zaciągnięciu się Kubusia do wojska, zranieniu pod Fontenoy i o poglądach jego kapitana.
2. Początek opowieści o amorach Kubusia przerwany scenką z przygodnie napotkanym chirurgiem.
3. Kontynuacja opowieści o perypetiach rannego Kubusia, którym zaopiekowała się litościwa chłopka.
4. Przygoda pana i sługi w gospodzie, ujawniająca poczucie honoru i dzielność Kubusia, oraz ich dalsza wędrowka urozmaicana rozmową o konieczności i przypadku, szczęściu i nieszczęściu.
5. Dalszy ciąg opowieści o rannym Kubusiu, zabiegach chirurgów wokół jego kolan oraz o niezadowoleniu gospodarza z niespodziewanych wydatków, związanych z opieką nad chorym.
6. Dyskusja między panem i Kubusiem o kobietach, podczas której dobrnęli do gospody, przenocowali i rankiem wyruszyli w dalszą drogę, by rychło stwierdzić, że zostawili na postoju sakiewkę i zegarek pana.
7. Zakończony sukcesem zabieg Kubusia, by odzyskać cenne przedmioty, gdy tymczasem pan oczekujący na służę zdrzemnął się i stracił konia.

znalazła w naturze.” (s. 43). Jak się okazuje, metodą twórczą Diderota jest zbieranie opowieści i obserwacja, a następnie nizanie **łańcuszka** historyjek. Nawiązuje w ten sposób do filozofii Spinozy (konieczne następstwo przyczyn i skutków), a jednocześnie ukazuje złożoność świata, który wymyka się prostej interpretacji.

Protestuje także przeciwko narzucaniu literaturze roli wychowującej lub przydawaniu jej możliwości demoralizacji czytelnika. Pisze: „*Jeśliście niewinni, nie będziecie mnie czytać, jeśli zepsuci, będziecie czytać bez szkody.*” (s. 141).

Łamiąc konwencje nie tworzy własnych. Postuluje swobodę twórcy, dla którego jedynym ograniczeniem powinna być szeroko pojęta prawda sytuacji i charakterów. Unika opisów, nie tworzy portretów, nie poucza, nie moralizuje. Działania bohaterów, o których opowiada, same mówią za siebie. Powieść zaś powinna być interesująca, powinna bawić, a także skłaniać do myślenia.

Problemy psychologiczne wynikają ze sposobu widzenia świata, filozoficznego porządkowania go i prezentowania w dziele literackim. W powieści Diderota jest bardzo wiele postaci, należących do różnych stanów. Pisarza jednak nie interesuje społeczna przynależność bohaterów, a jedynie ich cechy indywidualne. Kubuś i pan mają wyznaczone role społeczne, ale w utworze są one odwrócone, a właściwie stosunki między nimi mają charakter towarzyski i moralny, a nie społeczny.

Szacunek dla indywidualności jednostki wyznacza stosunek autora do bohaterów. Każdy z nich jest przede wszystkim człowiekiem. „*Człowiekiem z namiętnościami jak ty, czytelniku; człowiekiem ciekawym jak ty, czytelniku; uprzykrzonym jak ty, czytelniku; natrętnie pytającym jak ty, czytelniku.*” (s. 34).

Dlatego tak często w powieści zdarzają się sytuacje wymykające się jednoznacznej ocenie, a refleksje sugerują, że jednocześnie rację ma jeden i drugi z dyskutujących bohaterów.

Problem względności oceny i samooceny często powraca w dyskusjach bohaterów i w dygresjach narratora, np. w rozmowie Kubusia i pana o kobietach, w której obaj mieli słusność. Miłosierny uczynek Kubusia, oddanie potrzebującej ostatniego grosza, oceniany powszechnie jako enotliwy, przez samego bohatera uznany został za objaw głupoty, gdyż ściągnął na niego wiele kłopotów. Różnie oceniane są też inne postacie: Kubusiowy kapitan, filozof i szalony pojedynekowicz, p. Le Pelletier, przez jednych uważany za filantropa, przez innych za wariata itd.

„*Pan: Nie bądź ani mdłym chwalcą, ani zgryźliwym cenzorem; mów jak jest.*”

Kubuś: *To nie tak łatwo. Czyż człowiek nie ma swego charakteru, swoich interesów, gustów, namiętności, wedle których każdy przedmiot przesadza lub łagodzi? (...) Z czego wynika niezbiecie, że może dwa razy w ciągu dnia w całym wielkim mieście rozumie się czyjeś słowa tak, jak były mówione.*” (s. 37).

Powyższy fragment rozmowy świadczy jak Kubuś rozumiał względność ocen i możliwość zrozumienia intencji innych. Słusność jego poglądów zostaje potwierdzona przykładami. Kat, osoba pogardzana i żyjąca poza nawiasem gromady, staje się jego dobroczyńcą. Pan Gousse potrafił być jednocześnie złodziejem i osobą szlachetną, oddającą wszystko, by pomóc przyjacielowi. Gospodarz „Wielkiego Jelenia” sam

SPIS TREŚCI

<i>Kubuś Fatalista i jego pan</i>	3
Opracowanie	
Biografia Denisa Diderota	185
Kalendarium życia i twórczości	187
Oświecenie – wiek filozofów	188
Geneza utworu	189
Tytuł	189
Czas i miejsce akcji	190
Temat powieści	190
Treść – plan wydarzeń	191
Bohaterowie – charakterystyka	194
Kompozycja powieści	196
Narrator i narracja	197
Problematyka powieści	198
Gatunek literacki	201
Cytaty, które mogą się przydać	202
Indeks komentarzy do tekstu	203
Objaśnienia	205

